

Małżeństwo - najlepsza szkoła miłości

Dopóki patrzymy na kwestię szczęścia wyłącznie z indywidualnego i skoncentrowanego na sobie punktu widzenia, trudno nam będzie pojąć, jak bardzo pozytywny charakter ma nauczanie Kościoła. Szczęście chrześcijanina leży w tym, że uczestniczy on w Bożym planie. Świadomość tego wielkiego przywileju powinna leżeć u podstaw naszego pojmowania szczęścia — mówi ksiądz Cormac Burke*

— Jakie są „reguły szczęścia” w chrześcijańskim małżeństwie?

— Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że samo małżeństwo nie może nam dać doskonałego szczęścia, zresztą podobnie jak nic innego tu, na ziemi. Poza tym celem małżeństwa nie jest zapewnienie małżonkom takiego szczęścia, lecz stworzenie środowiska, w którym mogą dojrzywać do niego. Przez całe nasze życie Bóg próbuje uczyć nas takiej miłości, jaką będziemy mogli cieszyć się w Niebie. Związek małżeński jest jedną z najbardziej intensywnych szkół miłości, przez którą Stwórca pragnie przeprowadzić większość swych uczniów.

Szczęście wymaga wysiłku. Jeśli jedno z małżonków, przeżywając trudności, powie sobie: „Postaram się o rozwód i poślubię inną kobietę / innego mężczyznę, bo wtedy będę szczęśliwszy / szczęśliwsza”;, znaczy to naprawdę tyle: „Będę szczęśliwy, jeśli nie będę wymagał od siebie zbyt wiele, gdy nie będę musiał podejmować wysiłku w miłości.” Ten, kto tak myśli, nigdy nie zazna szczęścia, gdyż bierze się ono przede wszystkim z dawania — jak czytamy w Dziejach Apostolskich: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu”;, zatem ani w małżeństwie, ani poza nim nie osiągnie szczęścia nikt, kto jest nastawiony bardziej na branie niż na dawanie.

W małżeństwie trzeba uczyć się miłości. Jeśli ludzie unikają tej nauki, wówczas, podobnie jak szatan albo dusza w piekle, tkwią w egoizmie. Małżeństwo wciąż pozostaje Boską instytucją stopniowo ich z niego uwalniającą.

Należy przyjąć to zadanie, to znaczy, że nie ma odwrotu z tej drogi, nie można wycofać się ze szkoły miłości. Jeśli ktoś poddaje się, gdy tylko coś nie wychodzi, nigdy nie osiągnie celu ani nie stanie się osobą prawdziwie zdolną do miłości.

— W jaki sposób małżonkowie mogą osiągnąć, pogłębić, udoskonalić i uczynić trwałym ich osobiste szczęście?

— Nade wszystko przez zaparcie się siebie, wyjście poza siebie. Nie wejdziemy na drogę szczęścia, dopóki nie zrozumiemy, że główną przeszkodą jest nasze własne ja — przesadna troska o siebie samego, obawy,

kalkulowanie. Paradoksalnie to właśnie są główne przeszkody w osiągnięciu osobistego szczęścia.

Chrześcijanie powinni bardzo dobrze rozumieć istotę tego paradoksu, gdyż dotyka on sedna Chrystusowej nauki mówiącej, że ten, kto kalkuluje i samolubnie zabiega o swoje życie, straci je, a kto straci swoje życie dla Jezusa — ten je odnajdzie. Jezusowe słowa: „straci życie z mojego powodu” wskazują na wszystko, co jest dobre, wielkoduszne, czyste i warte zachodu.

Bardzo powszechnym „nowoczesnym złudzeniem” jest przekonanie, że szczęście bierze się z właściwej kalkulacji; sądzimy, że osiągniemy je, jeżeli będziemy sprytni i akuradni. A to nie tak. Zarówno osobiste, jak i małżeńskie szczęście zależy bardziej od naszej szczodrości i poświęcenia.

— Co sprawia, że dzieci wnoszą do życia małżonków tyle radości?

— Nasze czasy stworzyły alternatywę: albo spełnienie w małżeństwie, albo dzieci. Wielu traktuje małżeństwo trochę jak spółkę w interesach — szczęście we dwoje — w której dzieci traktowane są jedynie jako potencjalna pomoc lub zawada w dążeniu do osobistego spełnienia. W ten sposób odrzuca się fundament Bożego planu dla małżeństwa.

Każdy, kto decyduje się na małżeństwo, powinien rozważyć, że każde dziecko jest zupełnie niepowtarzalnym, wyjątkowym, budującym miłość i jedność małżonków darem, ponieważ dzieci wyzwalają w każdym z nich zdolność do miłości przerastającej ich wzajemne uczucie. Tylko osoba zdolna do podejmowania takich wyzwań będzie mogła wzrastać w miłości.

Od z górą czterdziestu lat w naszej cywilizacji łączy się samorealizację oraz komfort materialny z koniecznością ograniczenia wielkości rodziny. Dzieci — jedno, góra dwa — traktuje się jak „ekstradodatek” do małżeństwa, nie zaś jako naturalne spełnienie pragnień małżonków. Praca, pozycja społeczna, życie towarzyskie, gadzety, wypoczynek, wygoda i komfort wydają się dawać więcej szczęścia niż dzieci. Jednak, obserwując rosnącą liczbę rozbitych rodzin, można dojść do wniosku, że mniejsza liczba dzieci wcale nie gwarantuje ani większej trwałości małżeństwa, ani spełnienia, ani szczęścia.

Również małżeństwa katolickie zostały skażone tą mentalnością „planowania rodziny”, do tego stopnia, że nawet w nauczaniu przedślubnym „zaplanowana rodzina” bywa przedstawiana jako wzór i norma. Prawdopodobnie wiele katolickich młodych par pobierających się dzisiaj traktuje naturalne planowanie rodziny jako niezbędny

element życia małżeńskiego (choć nie mają uzasadnionej potrzeby sięgania po nie) i wiele z nich w swym życiu małżeńskim doświadcza konsekwencji takiego myślenia.

— Co przeszkadza szczęściu małżeńskiemu?

— Sakrament małżeństwa przynosi specjalne łaski pozwalające małżonkom wytrwać w trosce o siebie nawzajem i o dzieci, którymi Bóg ich obdarował. Zaniedbanie, zlekceważenie sakramentu może rzeczywiście przekreślić to szczęście, bowiem sakrament niesie ze sobą łaskę — specyficzną pomoc od Boga, która pomaga małżonkom trwać w zobowiązaniu do miłości małżeńskiej.

Małżeństwo nie jest sakramentem, do którego przystępuje się wielokrotnie, tak jak do Komunii. To sakrament, który przyjmuje się raz, lecz aby mu być wiernym, trzeba nieustannie przywoływać związaną z nim łaskę, tak samo jak kapłan musi wiać powracać do sakramentu swych święceń.

— Jaki związek z małżeńskim szczęściem ma sformułowana przez Jana Pawła II „teologia ciała”?

— Papież Jan Paweł II ukazał ciało jako instrument „komunii osób”, nauczając, że jest ona autentyczna tylko wtedy, gdy uwzględniamy pełne ludzkie znaczenie ciała i relacji fizycznych — znaczenie, którego brakuje w antykoncepcji. Rozmyślnie anulowanie „orientacji na życie” w akcie małżeńskim oznacza zniszczenie wpisanego w ten akt oznaczania jedności.

Antykoncepcja zaprzecza „językowi ciała”. Zamienia akt małżeński w samookłamywanie się albo we wzajemne kłamstwo małżonków, ponieważ nie ofiarowują się oni naprawdę sobie ani też nie akceptują w pełni siebie nawzajem.

— A czy w małżeństwie jest miejsce na wolność?

— Wielu ludzi uważa, że związanie się nieodwołalnym wyborem prowadzi do utraty osobistej wolności. To nieprawda, bo wejście w związek małżeński oznacza zobowiązanie się do nieustannego, pełnego miłości doświadczenia wolności. Cóż to za miłość, która zostawia sobie na wszelki wypadek „otwartą furtkę”? Osoba ceniąca miłość, nie boi się utraty wolności, tylko utraty miłości. Swoboda, której powinniśmy się obawiać, to wolność do bycia niewiernym, dlatego pokorni w miłości, czujemy potrzebę modlitwy: Panie, uczyn mnie wiernym”.

Właśnie dlatego smutek jest udziałem

tych, którzy nie wytrwali w wierności: czują oni, że zawiedli nie tylko drugą osobę, ale także siebie samych.

Nie ma łatwej drogi do szczęścia. Jeśli ktoś decyduje się na rozwód z powodu trudności związanych z małżeństwem, kapituluje wobec trudów, jakich wymaga szczęście i tym samym oddala się od niego.

— W jaki sposób podążanie za nauką Kościoła o małżeństwie, o dzieciach i o antykoncepcji prowadzi pary małżeńskie ku prawdziwemu szczęściu?

— Jeśli nawet małżeństwo obojętne na naukę Kościoła wydaje się teraz szczęśliwe, to prawdopodobnie jest to szczęście bardzo powierzchowne, ze sporą dozą nieprzezwycięzonego egoizmu. Małe są szanse, by takie małżeństwo mogło być szczęśliwe także w przyszłości.

Z drugiej strony mamy dziś wiele małżeństw starających się bezwarunkowo oddać w Boże ręce, akceptujących zarówno nierozzerwalność małżeństwa, jak i fakt, że Bóg jest najlepszym „naturalnym planistą rodziny”. Stwórca jest wszechwiedzący, nikt nie może równać się z Nim doświadczeniem, nikt lepiej od Niego nie potrafi odpowiedzieć na pytanie: „Ile dzieci ma być uwieńczeniem naszego rodzinnego projektu”;

Dopóki patrzymy na kwestię szczęścia wyłącznie z indywidualnego i skoncentrowanego na sobie punktu widzenia, trudno nam będzie pojąć, jak bardzo pozytywny charakter ma nauczanie Kościoła. Szczęście chrześcijanina leży w tym, że uczestniczy on w Bożym planie. Świadomość tego wielkiego przywileju powinna leżeć u podstaw naszego pojmowania szczęścia.

Małżonkowie powinni być dzisiaj bardziej świadomi wagi wspaniałego świadectwa, do jakiego są wezwani wobec świata odrzucającego Boga. Papież Jan Paweł II napisał w adhortacji „Familiaris consortio”, że „dawanie świadectwa bezcennej wartości nierozzerwalności i wierności małżeńskiej jest jednym z najcenniejszych i najpilniejszych zadań małżonków chrześcijańskich naszych czasów.”;

Nierozzerwalność i rodzicielstwo to dwie wielkie wartości, które ukazują się dziś jako uciążliwy ciężar, podczas gdy są one kluczami do spełnienia i szczęścia. Zjednoczone i szczęśliwe małżeństwo jest świadectwem wartości bezwarunkowej miłości i możliwości jej osiągnięcia, tak samo jak zjednoczona i szczęśliwa rodzina potwierdza, jak wielkim błogosławieństwem są dzieci.

* Ksiądz Cormac Burke od 1955 roku należy do Opus Dei; jest antropologiem i doktorem prawa kanonicznego oraz cywilnego. Przez 13 lat, do roku 1999, był sędzią Roty

Rzymskiej. Obecnie wykłada na Strathmore University w Nairobi.

Zobacz stronę internetową ks. Burke

(Źródło: katolicki serwis internetowy www.zenit.org, 2004, tłumaczenie Maciej Tabor)